

Strażnicy bez zarzutów po śmierci więźnia pod prysznicem

21 marca 2017

Rodzina Darrena Raineya, chorego na schizofrenię więźnia, który zmarł w 2012 roku pod przymusowym prysznicem – według świadków bardzo gorącym – jest „załamana” decyzją. Prokuratura nie dopatrzyła się w działaniu więziennego personelu żadnego przestępstwa.

O sprawie pisaliśmy w styczniu zeszłego roku. 50-letni Darren Rainey odsiadywał dwuletni wyrok w więzieniu Dade w Miami, został skazany za posiadanie narkotyków. Chorował na schizofrenię i na serce. 23 stycznia 2012 roku, w stanie psychotycznym zdefekował w celi, a następnie wysmarował kałem siebie, ściany i pościel, za co – w ramach kary – został przez straż więzienną wsadzony pod prysznic, skonstruowany w taki sposób, że temperaturę wody reguluje się na zewnątrz. Więźniowie twierdzą, że regularnie służył do torturowania osadzonych. Spędził tam dwie godziny; według świadków umyślnie polewany był bardzo gorącą wodą; krzyczał z bólu, przepraszał i błagał o darowanie kary, mówiono też o obszernych poparzeniach na jego skórze. Jednak prokuratura uznała, że to nie one, a nieleczona choroba serca, doprowadziła do śmierci Raineya, w związku z tym strażnikom nie postawiono żadnych zarzutów.

W obszernym, 72-stronicowym raporcie, prokuratura przedstawiła wyniki śledztwa, które rozpoczęto dopiero 4 lata po śmierci więźnia, kiedy sprawą zainteresowały się media. Głównym sprawcą zamieszania był kolega Raineya z celi, Harold Hempstead. To on twierdził, że Rainey błagał o wypuszczenie spod prysznica i oskarżał strażników o umyślne zadawanie mu

krzywdy. „Zabili go, bo życie czarnych się nie liczy” – mówił osadzony, który sam jest biały. Zeznania Hempsteada uznane jednak zostały za niewiarygodne, podobnie jak świadectwa innych osadzonych, którzy mówili o poparzeniach na skórze Raineya – zdaniem personelu Dade, ślady powstały w wyniku prób reanimacji więźnia, a nie kontaktu ze zbyt gorącą wodą. Prokuratura w pełni zawierzyła wersji strażników, według której więzień znalazł się po prysznicem, bo trzeba było z niego zmyć kał, którym się wysmarował – Rainey nie chciał tego zrobić, dlatego spędził tam tak dużo czasu. Kabina jest ponoć obsługiwana z zewnątrz po to, żeby więźniowie nie mogli sami wyłączać strumienia wody w sytuacjach takich jak ta, zaś temperatura nie była wyższa od normalnej.

„Nie ma sprawiedliwości dla Darrena, dla jego bliskich ani dla tysięcy innych chorych psychicznie więźniów, którzy padają ofiarami znęcania się i przemocy” – mówił po ogłoszeniu decyzji prokuratury prawnik, reprezentujący rodzinę Raineya. Stwierdził też, że bliscy mężczyźni są głęboko rozczarowani i załamani brakiem zarzutów wobec personelu placówki, który ich zdaniem umyślnie znęcał się nad chorym psychicznie więźniem.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu